



©MAREK SABOGAL

ANNELI KANTO

(ur. 1950)

określa siebie jako wszechstronną pisarkę z Tampere. Zachodnia Finlandia bowiem jest często tłem wydarzeń w jej bogatej twórczości. Kanto pracę z piórem rozpoczęła jako scenarzystka i dziennikarka. Pisanie powieści zajęła się późno, bo dopiero w 2007 roku, lecz od razu z dużym sukcesem. Jej debiut „Piru, kreivi, noita ja näyttelijä” („Diabeł, hrabia, czarownik i aktor”), w którym opisuje losy oskarżonego o czary studenta z szesnastowiecznego Turku, został nominowany do prestiżowej Nagrody Runeberga. Druga w kolejności powieść to opowiadające o fińskiej wojnie domowej „Veririusut” („Krwawe róże”) z 2008 roku. Książka została wydana przez jedną z najstarszych i najbardziej prestiżowych oficyn fińskich – Gummerus. Autorka otrzymała za nią Nagrodę imienia Kaarleja Jaakko Gummerusa, założyciela wydawnictwa. W 2018 r. „Veririusut” zostały przeniesione na deski Teatru KOM w Helsinkach. W 2017 r. ukazała się kolejna powieść Kanto o wojnie domowej – „Lahtarit” („Rzeźnicy”) – która stała się ważnym głosem w dyskusji o tym konflikcie w setną rocznicę jego wybuchu. Oprócz wymienionych tytułów na dorobek autorki składają się również scenariusze sztuk teatralnych i seriali obyczajowych, nowele oraz książki dla dzieci i młodzieży.



KOM-TEATTERI ©MARKO MÄKINEN

VERIRUUSUT

Krwawe róże

Anneli Kanto opowiada w swojej opowieści historycznej o grupie nastolatek i młodych kobiet, które postanowiły chwycić za broń, aby wesprzeć w fińskiej wojnie domowej robotniczą Czerwoną Gwardię. Bohaterki to pracownice fabryk, służące oraz żony robotników. Na co dzień spotykają się z wyzyskiem i przemocą, żyją ubogo, czują się wykluczone ze społeczeństwa. Kanto nie ocenia, lecz pokazuje, jak wyglądał świat z ich perspektywy i dlaczego zdecydowały się wstąpić do zbrojnych oddziałów. Pisarka konfrontuje fińskiego czytelnika z trudną historią własnego kraju. Z niedawno przeprowadzonych ankiet bowiem wynika, że większość Finów uważa, że to czerwoni są odpowiedzialni za wybuch wojny. Kanto pisze także o dorastaniu, emancypacji i przetamywaniu narzuconych przez kulturę wzorców: niepełnoletnie dziewczyny muszą wyrwać się spod kurateli ojców, kobiety z bronią w rękę są lekceważąco traktowane przez mężczyzn. Wojna kończy się przegraną czerwonych. Według Kanto jednak porażkę poniósł cały naród i nikt nie został zwycięzcą.

Powieść napisana została fascynującym językiem. Autorka umiejętnie posługuje się jego różnymi odmianami – rejestrem potocznym, podniosłym czy bardzo niskim – oraz dialektami. Fragment tłumaczenia, zamieszczony w tej antologii, daje przedsmak tej różnorodności.

ANNELI KANTO

←→

VERIRUUSUT

GUMMERUS

ANNELI KANTO

„KRWAWE RÓŻE”

Przełożyła Marta Laskowska

Kanto, A., *Veriruousut*, wyd. Gummerus, Helsinki 2008, s. 56–61.

Agitatorka przyglądała się słuchaczom od pierwszego rzędu do ostatniego, jakby sprawdzając, czy wszyscy zrozumieli, o jak poważną sprawę się rozchodzi. Poprawiła kartki, odgarnęła niesforny kosmyk włosów za ucho i z wdziękiem zwilżyła wargi, po czym kontynuowała wyraźnie, podnosząc i ścisząc głos oraz robiąc wymowne pauzy:

– Klasa robotnicza Finlandii stanęła przed historyczną szansą i wzięła swój los we własne ręce. Dopóki bowiem władzę będzie dzierżyć żadna krwi klasa burżuazyjna, dopóty ucisk nie ustanie, a łzy proletariatu nie wyschną. Jeśli warto było cierpieć, gnść bez godności, bez praw człowieka i bez zwykłych podstawowych szans, to na pewno takie życie warto też poświęcić w imię wolności. Proletariat nie ma nic do stracenia oprócz kajdan i nędzy, natomiast do zdobycia są wszystkie radości życia. Żadna rewolucja nie jest donioślejsza, wspanialsza w szlachetnej ofiarności i nieugiętym bohaterstwie niż ta rewolucja proletariatu Finlandii. A zatem: towarzysze, niech nikt nie odstępuje od tej walki, niech nikt ani chwili się nie waha!

Na koniec przemowy powiedziała, że kobiety powinny być zaangażowane w walkę klas na równi z mężczyznami. W Helsinkach już utworzyły się kobiece oddziały zbrojne, a teraz oczekiwano, że towarzyszki z Häme zorganizują takie same.

To zrozumieli wszyscy. Na sali zapadła cisza.

Panna Elviira, stukając sznurowanymi trzewikami, zeszła z mównicy, usiadła w pierwszym rzędzie, zgrabnie skrzyżowała kostki i położyła ręce na kolanach. Edla od Vilanderów, na której barkach spoczywała organizacja ruchu kobiecego już od czasu wielkiego strajku, podniosła rękę i wmaszerowała na mównicę. Policzki miała purpurowe z emocji. Propozycja panny Elviiry niemalże ją rozjuszyła.

– Do jasnej cholery, przecież to straszne, że kobieta łapie za broń! – głos Edli wręcz drżał z oburzenia. – Kobiecy ruch robotniczy jest ruchem pokojowym i takim pozostanie. To baby mają teraz awanturować się z pistoletami tak jak chłopcy?! Przecież baby mają co robić, bo zajmują się dziećmi i mężami, i jeśli któraś teraz koniecznie chce bawić się w wojenki, to przecież Czerwona Gwardia ma Czerwony Krzyż, niech więc tam idzie pomagać rannym i chorym. Skąd to szaleństwo się wzięło?! Na pewno nie z ruchu kobiet! Jeśli takie studentki, co to nigdy w życiu nie pracowały ani nie były w socjaldemokratycznym ruchu kobiecym – jeśli one przyjdą was namawiać do takich głupot tych z Helsinek, to, drodzy towarzysze, nie słuchajcie ich!

Edla dostała brawa. W głębi sali słychać było niepewne pomruki i szmery. Głowy poobracały się do siebie nawzajem, gdy słuchacze zaczęli zastanawiać się i szeptać do siebie,

która z nich ma rację. Do agitatorce wielu odnosiło się podejrzliwie już choćby z racji jej pańskiego wyglądu.

– Czego ona tu przyjeżdża i przechwala się, że taka wykształcona – szeptano. – Myśli, że taka ważna.

Z tyłu sali rozległ się odgłos ciężkich kroków. Siedzący na ławie robili miejsce, szeleściły spódnice, kolana odsuwały się na boki, żeby mogła ich minąć potężna kobieta. Przemawiać szła Saima z papierni.

Dziewczęta z fabryki wyciągały szyje i patrzyły na Saimę z otwartymi ustami i pełne podziwu, że odważyła się zabrać głos, chociaż w pierwszych rzędach zasiadali członkowie komitetu rewolucyjnego i Estlin, a za nimi na ławach tłoczyły się inne chłopcy. Saima nie miała żadnego stanowiska w stowarzyszeniu robotniczym ani w ruchu kobiecym – była po prostu zwykłą babą. Mimo jej energiczności do żadnego stowarzyszenia jej nie zapraszano, bo głębie miała niewyparzoną i potrafiła pokłócić się z każdym.

Saima wtargnęła na mównicę, chwyciła za brzegi blatu i zaczęła szybko mówić, tak jakby całe życie stamtąd wygłaszała kazania:

– Zgadzam się oczywiście z Edlą, że straszne by to było, gdybyśmy my, kobiety, ruszyły z bagnietem przeciwko naszym rosyjskim towarzyszom lub poszły na robotników innego kraju.

– Dobrze gada! – krzyknęła Edla.

– Ale teraz sytuacja jest wyjątkowa. My nikogo nie będziemy napadać, bo my bronimy robotniczej władzy, żeby rzeźniki jej nam nie zabrali. To jest decydująca chwila, gdy się wyjaśnia, jaki nasz kraj będzie i kto będzie nim rządził. Czy tu będą rządzić rzeźniki, czy robotnicy? Takiej chwili już nie będzie. I dostaniemy jeszcze pomoc z Rosji. Dlatego baby muszą iść do rewolucji tak samo, jak idą chłopcy. Trzeba odpłacać krzywdą za krzywdę i do tego potrzeba każdej z nas.

Edla Vilander wyglądała na wstrząśniętą, ale agitatorce Elviira z pierwszego rzędu pokrzykiwała z aprobatą i klaskała miękkimi dłońmi tak, że kaszkiet maturzystki kołysał się na jej głowie. Działacze komitetu rewolucyjnego poszli za jej przykładem i także zaczęli klaskać. Dziewczęta z fabryki poprawiały się na swoich miejscach i wymieniały uśmiechy.

– To jest taka jedna Saima z papierni. Moja znajoma z roboty – mówiły siedzącym obok i kiwały głowami. – Ta to jest mocna w głębie.

Z przodu Saima kontynuowała podniesionym głosem:

– Bo myśmy, baby, nadawały się do tej pory do tyrania w fabryce i na budowie, to czemu mamy nie być zdadne do noszenia karabinu?! Nosiłam gips na budowie, a karabin lżejszy niż wiadro gipsu. Albo wiadro ze zlewkami. W ich noszeniu my wszystkie mamy wprawę jak cholera.

Na to rozległ się śmiech. Saima mówiła coraz odważniej:

– A tak w ogóle, i powiem tutaj także to, papiernia jest zamknięta i my nie mamy roboty ani w Valkeakoski nikt już nie ma zarobku, więc jak my i nasze dzieciaki przeżyjemy? W kuchni Gwardii i w Czerwonym Krzyżu kobiety dostają siedem marek na dzień, i dobrze, jak dostają jeszcze to, ale tam nie biorą kobiet już więcej.

Słuchacze wiedzieli, że Heikki, mąż Saimy leży w domu sparaliżowany i mimo bezwładnych nóg próbuje zajmować się niemowlęciem w czasie, gdy Saima w fabryce zarabia do sakiewki na utrzymanie swoich. Heikkiego przygniotły kłody i ani nie mógł chodzić, ani nie otrzymywał renty, ponieważ rzekomo nie było jasne, dla kogo pracował w momencie wypadku. W fabryce papieru twierdzili, że kłody, które były przyczyną nieszczęścia, należały do tartaku i to on miał wypłacić odszkodowanie, ale ludzie z tartaku tłumaczyli, że mężczyzna figurował na liście płac w fabryce i to ona za niego odpowiadała.

Saima zrobiła taką samą pauzę jak agitatorka i przyjrzała się publiczności od pierwszego do ostatniego rzędu, po czym wyrzuciła z siebie wiadomość:

– Dniówka w Czerwonej Gwardii to piętnaście marek, a rodziny gwardzistów mogą brać jedzenie z kuchni Gwardii. I płacą jeszcze sto marek żonie i dwadzieścia pięć każdemu dzieciakowi na miesiąc. Bo jak kobiety pójdą do Gwardii i wezmą broń, to będą musieli płacić nam taką samą dniówkę, karmić nasze rodziny zapasami Gwardii i płacić na utrzymanie dzieci, bo tak samo się narażamy. I właśnie tego zdania jestem.

Saima dostała gromkie brawa. Pomysł był dobry. Pracy nie było, a więc nie było i płacy. Z powodu braku pieniędzy do izb i komórek zaczął zaglądać głód. Czerwona Gwardia dawała zajęcie, jedzenie i dobrą pensję. Dzięki niej pracę mieli także szewcy, krawcy, piekarze i kowale. Pieniądzy przecież było dosyć, ponieważ Delegatura Ludowa drukowała własne w Wyborgu w takich ilościach, żeby się nie skończyły. Władza ludowa dbała o swoich. Niektóre baby były tak zaaferowane, że aż zaczęły się przekrzykiwać.

- Brawo, Saima!
- Dobrze gada!
- Popieram!
- Takiej samej płacy jak dla mężczyzn!
- Piętnaście marek i dla nas!
- Stworzyć kobiecą gwardię w Valkeakoski! □